

TEATR. „WSZYSTKO W OGRODZIE” WE WSPÓŁCZESNYM

W nerwowym poszukiwaniu szczęścia

Jeśli macie wybór między proznaną kolacją u niezbyt lublanych znajomych a małżeńską kłótnią o pieniądze, to koniecznie powinniście sprawdzić, co na deskach Sceny w Baraku Teatru Współczesnego proponuje Zbigniew Zapasiewicz

JAKUB MIELNIK

Albee jest powszechnie znany jako twórca znakomitej małżeńskiej psychodramy „Kto się boi Virginii Wolf?”. „Wszystko w ogrodzie” dotyczy podobnej tematyki. Oto mamy parę w średnim wieku, która w zasadzie prowadzi sytą egzystencję przedstawicieli amerykańskiej klasy średniej. Jest miły domek w przyjemnej dzielnicy na przedmieściu i przepiękny ogród, będący obiektem westchnień sąsiadów, jest i małżeństwo, które, powtórzmy jeszcze raz to „w zasadzie”, jest szczęśliwe. Ale, jak pod każdą lukrowaną fasadą, i tu kryje się li-szaj. Otóż domek ma obciążoną hipotekę, mąż co prawda zarabia, ale mało, a żona nie dość, że obok ogródka wolałaby mieć okazałą ciepłarnię, to jeszcze nudzi się

w roli domowej kury. Wszystkie te małżeńskie problemy kręcą się wokół podstawowego problemu wszystkich mieszkańców miłych domków z ogródkami na przyjemnych przedmieściach. Jeśli ktoś nie wie jeszcze, o co chodzi, to znaczący oczywiście, że chodzi o pieniądze, a raczej ich brak. Brak, który staje się tym dotkliwszy, że sąsiedzi i najbliżsi przyjaciele radzą sobie znakomicie i problemów tych nie mają. Odpowiedzi na pytania, jak oni to robią i jaką cenę za to płać, zajmują większą część przedstawienia i nie licząc, że znajdziecie je w tym tekście. Trzeba będzie jednak wykosztować się na bilet.

Albee sportretował klasę średnią w jej najgorszych odruchach. Oglądając „Wszystko w ogrodzie” nie sposób oprzeć się wrażeniu, że środowisko, które według Leszka Balcerowicza jest siłą napędową społeczeństwa, to w istocie banda głupkowatych dandyków, pozerów i oszustów. Nadętym bubkom z cygarami w zębach towarzyszą oczywiście atrakcyjne i elegancko opakowane kobiety, zajmujące się, jakżeby inaczej, plotkami, modą i utrzymaniem wagi. Jest też obowiązkowy ekscentryczny mi-

lioner, któremu świadomość przynależności do beznadziejnego środowiska każe pić na umór i lżyć swych jedynych przyjaciół. Nad całym stadkiem unosi się duszna atmosfera pozamałżeńskiego seksu, łatwo się domyślić, że wszyscy śpią ze wszystkimi lub przynajmniej mają taki zamiar.

Patrząc na adaptację Zapasiewicza nie sposób nie zgodzić się ze stwierdzeniem, że wybitni aktorzy są, niestety, tylko przeciętnymi reżyserami. Tu reżyser skupił się na pokazaniu nędzy nowobogackiej egzystencji i widać, że nie sięgał w swoich inspiracjach zbyt daleko. W końcu napuszeni ignoranci bez elementarnej nawet osobistej kultury i nerwowo chichoczące lwice salonowe to widok, który nader często można spotkać na przyjęciach bez względu na szerokość geograficzną. Czy jednak nie można wysilić się bardziej i zrezygnować z szafowania tak ograny już symbolem jak telefon komórkowy? Dobrze, że chociaż życie wyszło naprzeciw wysiłkom reżysera. Oto szczęśliwym lub raczej nieszczęśliwym trafem na widowni ktoś przez blisko kwadrans udowadniał upartym pikaniem, że jest posiadaczem owego urzędnika. Jego wytrwałe próby doczekały się pełnych zrozumienia oklasków, niewiele słabszych niż te, które zebrali aktorzy. Cóż jednak wynika z tych drzwi z klas posiadających, które przecież ćwiczone są przynajmniej od czasów Moliera? Wygląda na to, że Zapasiewicz stara się z pedagogicznym zacięciem dać wskazówkę wszystkim, których pieniądze jeszcze nie zepsuły. Ro-

bi to w niezbyt wyrafinowany sposób, jakby chciał dzięki prostemu przekazowi szybciej dotrzeć do zainteresowanych tematyką odbiorców.

Dzięki temu zabiegowi zabawny momentami spektakl dochodzi w końcu do wyświechtanej konstatacji, że pieniądze szczęścia nie dają. Jeśli tak miałyby być w istocie, to co może je dać ludziom, dla których konsumpcja jest wartością samą w sobie? W Teatrze Współczesnym nie znajdziecie na to pytanie odpowiedzi, tam okazuje się bowiem, że nawet najsilniejszy kregosłup moralny może zgiać się pod ciężarem żądzy posiadania. Z pozoru błaha farsa z życia wyższych sfer ma jednak drugie dno, które na szczęście odbiega od owych „pieniędzy-które szczęścia-nie dają”. Prawda ta mówi, że gdy na horyzoncie pojawia się pieniądź, gotowi jesteśmy zapomnieć o dumie, honorze i tym podobnych głupotach, które powstały w czasach, gdy pieniądze nie trzeba było robić, bo po prostu się je dziedziczyło. Oglądając „Wszystko w ogrodzie” nie sposób oprzeć się wrażeniu, że Albee napisał ten tekst, by udowodnić, że nigdy nie zostaniesz naprawdę bogaty, jeśli nie jesteś ignorantem bez zasad, a twoja żona nie ma w sobie czegoś z dziwki. Brzmi to okrutnie, ale z cieplej reakcji widowni wnose, że jest w tym wiele prawdy.

Edward Albee
„Wszystko w ogrodzie”,
reż. Zbigniew Zapasiewicz,
Teatr Współczesny,
Scena w Baraku.